

Grzegorz Kopiec

# CZAS POKUTY



# CZAS POKUTY



fot. Arletta Szymanek-Kopiec

### **Grzegorz Kopiec**

Szczęśliwy mąż Arletty i dumny ojciec Kordiana i Cypriana. Urodzony w 1982 roku, wychowany i nadal mieszkający w Lublińcu na Śląsku. Absolwent Politechniki Częstochowskiej – Wydziału Inżynierii Mechanicznej i Informatyki. Pracuje w zawodzie, zajmując się szeroko pojętą informatyką. Miłośnik prozy Edgara Allana Poe, Stephena Kinga i Jacka Ketchuma. W wolnym czasie wsłuchuje się w brzmienia dobrego polskiego hip-hopu. Pisze od siedmiu lat. Autor wydanego w 2015 roku zbioru *Falszywy dekret. Opowiadania zakazane*. Współautor kilku antologii. Uhonorowany Nagrodą Burmistrza Miasta Lublińca w dziedzinie kultury.

Grzegorz Kopiec  
**CZAS POKUTY**

*Laska*  
2019

Copyright © Grzegorz Kopiec, 2019  
Copyright © wydawnictwo JanKa, 2019

Wydanie I  
Pruszków 2019

ISBN 978-83-62247-65-3  
[fragment]

Mojej mamie Irenie, przez którą zacząłem tę historię.  
Mojej żonie Arletcie, dzięki której ją skończyłem.



(...)

Blask, który wyrwał go z ciemnej otchłani, pojawił się tak samo nagle jak ciemność, w której chwilę wcześniej utonął. Zmrużył powieki przed napierającą jasnością, próbując określić swoje położenie. Znał to miejsce. Było ono jednak zupełnie inne od tego, w którym być powinien. Od tego, w którym za czymś goił.

Siedział na ziemi, oparty o wrzynające się w jego plecy przęsło ogrodzenia. Na rysującą się naprzeciw niego panoramę składała się wąska asfaltowa droga z kilkoma domami jednorodzinnymi po drugiej stronie. Po jego – nie było żadnych zabudowań. Rosło za to kilka drzew. Cichych i nieruchomych.

Pomacał ręką czoło – głowa była cała. Nawet najmniejszego skaleczenia. Bólu także nie czuł. Nie wiedzieć czemu nie zrobiło to na nim specjalnego wrażenia. Był może nieco zaintrygowany, ale to wszystko. Wstał. Odwrócił się i dopiero to, co zobaczył, sprawiło, że zamarł. Cofnął się o krok – przed nim między drzewami stały oświetlone złowieszczą luną cerkiew i krypta. Chmiel!

Pierwsze, o czym pomyślał, to jak wydostać się z tego diabelskiego miejsca. Nie miał pojęcia, jak się tu w ogóle dostał, i chyba mógł zapomnieć o znalezieniu jakiegokolwiek sposobności powrotu do... Gdzie Agnieszka?!



– Karoluuuu – usłyszał stłumione i przeciągłe zawodzenie. Dobiegało znikąd i zewsząd jednocześnie. Rozejrzał się wokół, ale nikogo nie zauważył.

– To ty? – zapytał spokojnie, choć trzął się ze strachu.

– Taaaak. Pooodejdz dooo mnieeee. – Głos wciąż nie pozwalał się zlokalizować.

– Ale gdzie?

– Wieeesz dooobrzeeee gdzieeee.

W głowie pojawiła się myśl tak oczywista, że aż śmieszna.

– Taaaak – usłyszał potwierdzenie swych przypuszczeń, nim zdążył cokolwiek wykrztusić.

Czego nie można było w tym momencie powiedzieć o Karolu, to że wiedział, co zrobić. Nigdy w życiu tak bardzo nie wahał się przed podjęciem decyzji. I choć przytoczył mnóstwo argumentów, by nie słuchać tego głosu, ostatecznie zwyciężyła zwykła ludzka ciekawość. Podeszedł do furtki i pchnął ją, oczekując przenikliwego skrzypnięcia, które powitało jego i Agnieszkę podczas poprzedniej wizyty. Cisza jednak nie została zmacona najcichszym piśnięciem. Zbliżywszy się do kamiennej krypty, stanął w progu drewnianej wiaty, jakby czekał na dalsze instrukcje. Czy dziś też powierzchnia twojego grobowca posłuży nam za komunikator? – pomyślał. I choć w innych okolicznościach rozbawiłby go ten sytuacyjny żart, to teraz nie było mu do śmiechu, tym bardziej, że wokół krypty tlił się jasny płomień.

– Jestem – powiedział bardziej dla zmażenia gęstniejącej ciszy, aniżeli z chęcią nawiązania kontaktu.

Czekał. Przedłużające się milczenie utwierdzało go w przekonaniu, że musi chodzić o inną lokalizację. Gdy przez kilka kolejnych chwil nadal nie działo się nic, co upewniłoby go, że jest w odpowiednim miejscu, postanowił wejść do cerkwi. Nim

jednak odwrócił wzrok od płyty, umieszczone na niej znaki cyrylicy zmaćił jakiś ruch. Jakby jej powierzchnia zafalowała. Sytuacja się powtórzyła i Karol pojął, że granit, dotychczas zwały i niewzruszony, zachowuje się niczym galareta. Przyjrzał się uważniej i dostrzegł, że z głębi kamienia zbliża się ludzka sylwetka. Zjawisko było tak nielogiczne, że zaintrygowany nim nie pomyślał nawet, że coś może mu grozić.

Nie trwało długo, gdy na środku granitowego bloku zaczęły rozchodzić się równomierne kręgi, jak po powierzchni spokojnego stawu, którą zmaćił osiadający na tafli jesienny liść. Karol wpatrywał się jak zahipnotyzowany, gdy w miejscu, na którym skupił wzrok, pojawił się bliżej nieokreślony kształt. Nieokreślony tylko przez krótką chwilę, w następnej sekundzie rozpoznał w nim ludzką głowę. Nim zdążył jakkolwiek zareagować, zobaczył przed sobą kobietę, choć nie była to kobieta w zwyczajnym tego słowa rozumieniu. Zjawa? Duch? Jakkolwiek to nazwać, Karol domyślał się, że to właśnie Skarbimira. Znieruchomiał. Nie było go stać na wykonanie najmniejszego ruchu. Nogi wrosły w ziemię, jakby miał pozostać więźniem tego miejsca na wieki, tak jak ona była więźniem tej krypty. Ona, czymkolwiek była. Zawieszona w próżni niezbyt wyraźna mara o rozpoznawalnych jednak kobiecych kształtach. Było też coś, co najmocniej przykuwało wzrok – ogromna dziura na wysokości klatki piersiowej, przeszywająca postać na wylot, częściowo przesłonięta zawieszonym na szyi medalionem.

Okładka:  
Adam Walas

Zdjęcie autora:  
Arletta Szymanek-Kopiec

Redakcja i korekta:  
Janina Koźbiel, Jan Koźbiel

Skład i łamanie:  
MJK

ISBN 978-83-62247-65-3  
[fragment]

Wydawnictwo JanKa  
ul. Majowa 11/17  
05-800 Pruszków  
694 536 051  
wydawnictwo@jankawydawnictwo.pl  
www.jankawydawnictwo.pl

Dzieciństwo spędziłem na terenie szpitala psychiatrycznego w Lublińcu – nie jako pacjent, ale lokator jednego z usytuowanych tam mieszkań zakładowych; mama była sanitariuszką. Nie bałem się pensjonariuszy, traktowałem ich jak sąsiadów, jak codzienność. Niektórych nawet lubiłem. Być może byli mi pierwszymi kolegami i koleżankami? Epizod ten poniekąd tłumaczyłby, dlaczego motyw zakładu psychiatrycznego stał się tak istotny w moim debiucie powieściowym. I jeszcze jeden fakt: pierwsze słowa dialogu w *Czasie pokuty* padły w tamtejszej poczekalni izby przyjęć, choć też nie chodziło wtedy o przyjęcie na specjalistyczne leczenie.

Gregorz Kopiec

Późny sierpniowy wieczór; izba przyjęć Wojewódzkiego Szpitala Neuropsychiatrycznego w Lublińcu – i on, mężczyzna, który odzyskuje świadomość w obcym dla siebie miejscu. Nie pamięta, jakie wydarzenia doprowadziły go do tej placówki, nawet własnego imienia. Na przekór próbom racjonalnej oceny sytuacji staje się świadkiem wydarzeń niepojętych, nadprzyrodzonych. Zjawa o imieniu Skarbimira pomaga mu zajrzeć w głąb siebie i odzyskać utracone wspomnienia. Sięgając pamięcią wstecz, dowiadyuje się o rzeczach przyjemnych, idyllicznych, jak wakacyjny wyjazd z narzeczoną w Bieszczady, i osobliwych, wręcz przerażających, jak tajemnicze uprowadzenie jego ukochanej Agnieszki czy seria nagłych i brutalnych samobójstw oraz morderstw. Szybko staje się jasne, że stoi za tym uwolnione Zło, próbujące wykorzystać głównego bohatera.

Poruszająca powieść o miłości, stracie, nadziei i poświęceniu; o nietopniejącej żądzy zemsty mimo upływu wieków; o pełnej grozy przygodzie, magii i klątwie, która musiała odczekać swój czas – czas pokuty – by ponownie znaczyć.



Cena: 37,00 zł

ISBN 978-83-62247-64-6



9 788362 247646